

RECENZJE I OMÓWIENIA

Lech M. Nijakowski

LUD UMARŁ, CHOĆ PAZURY DALEJ ROSNĄ

(rec.: Aleksander Ochocki, *Trzy opery, czyli podmiotowość komiczna*, Fundacja Aletheia, Warszawa 2003, ss. 273)

Czytelnicy, którzy nie znają autora recenzowanej książki, mogliby uznać, że jest to praca z zakresu estetyki bądź historii sztuki. Powiedzmy zatem na wstępie, że książkę napisał filozof społeczny, i nie opuścił nią swojej akademickiej domeny, choć historia i teoria dramatu pełnią w niej istotną rolę. Tytułowe „trzy opery”, mimo że w tytule mają słowo „opera”, to – jak zaznacza sam autor – operami w ścisłym sensie nie są. Mowa tu o *Operze żebraczej* Johna Gaya, *Operze za trzy grosze* Bertolta Brechta oraz *Operze żebraczej* Václava Havla. Ten podstawowy szereg uzupełniony został przez prace Georga Büchnera, Alfreda Jarry’ego i Witolda Gombrowicza. Może to sprawiać wrażenie, że książka jest o sprawach „operetkowych” – lekkich, łatwych i zabawnych. Nic bardziej mylnego: autor po-

dejmuje tematy „najcięższe” gatunkowo – „śmierci ludu”, dialektyki walki o uznanie i „przeobrażania się kondycji ludzkiej w czasach nowożytnych i najnowszych”.

Aleksander Ochocki jest profesorem w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Jest autorem m.in. książki *Dialektyka i historia. Człowiek i praca w twórczości Karola Marksa*¹ – jednej z najlepszych polskojęzycznych prac marksologicznych (włączając w ten ranking dostępne tłumaczenia) oraz wydanej ostatnio, także przez Fundację Aletheia, pracy *Filozofia i burze dziejowe*², która traktuje o filozofii jako „córce kryzysu” i wszelkich sytuacji granicznych. Refleksy obu tych książek odnaleźć można w recenzowanej pracy. Pozwalają one czytelnikowi uzupełnić obraz kreślony przez autora,

zwłaszcza w zakresie preferowanej przez A. Ochockiego filozofii dziejów.

Już na wstępie nasunąć się może niektórym pytanie: skoro autor porusza tak poważne tematy, to czemu spuszcza z wysokiego tonu filozofii i pławi się w „beletrystycznych dygresjach”? Otóż dla A. Ochockiego sztuka (w tym przede wszystkim literatura) jest dziedziną, w której dostrzec można, niczym w soczewce, główne rysy przemian dziejowych. Zresztą między sztuką a rzeczywistością nie ma nieprzekraczalnej przepaści – także dzieje rozwijają się niczym dramat, mając swoje etapy dramatyczne, bohater-skie oraz komediowe, a nawet farsowe. Jak zauważył Karol Marks, co przywołuje w swojej książce – niczym motto jednego z rozdziałów – A. Ochocki: „Hegel powiada gdzieś, że wszystkie wielkie wydarzenia i postacie historyczne występują, rzecz można dwukrotnie. Zapomniał dodać: za pierwszym razem jako tragedia, za drugim – jako farsa”. W „poważnym” potraktowaniu sztuki autor konsekwentnie podąża za Heglem, który stwierdził przecież w lekceważonych przez domorośłych i niedzielnych filozofów *Wykładach o estetyce*, że „powołaniem sztuki jest ujawnianie prawdy w formie zmysłowych tworów artystycznych”, choć oczywiście sztuka nie dąży do tego, „by poprzez zmysłowe medium umożliwić ujęcie pojęcia jako takiego w jego ogólności, gdyż istotę piękną i twórczości artystycznej stanowi właśnie jedność pojęcia z indywidualnym zjawiskiem”³. Swoje stanowisko A. Ochocki wyraźniej niż w recenzowanej pracy zarysowuje w

książce *Filozofia i burze dziejowe*: „A przecież między rozwojem dramatu i filozofii zachodzi zdumiewająca korelacja. Wielkim okesom wynalazczości filozoficznej odpowiadają z niezwykłą wręcz dokładnością ogniska twórczości dramatycznej [...]. Filozofia i dramat nie tylko zrodziły się w tym samym czasie, ale prawie równocześnie osiągnęły postać «klasyczną». Bardzo zgodnie zmieniały przy tym swe nastawienie i tematykę”⁴. Nie oznacza to oczywiście, że autor jest niewolnikiem systemu Hegla, wręcz przeciwnie – książki A. Ochockiego są dobrym przykładem na to, jak można korzystać ze „staroświeckiego” systemu Hegla, co w jego teorii jest żywe; jest to przy tym recepcja, która nie zapoznaje tego, że po Heglu wielu było jego kontynuatorów i komentatorów (co się niektórym zdarza...). Dlatego takie kategorie, jak tragedia, komedia czy dramat mają w tej książce znacznie szersze, niż tylko estetyczne znaczenie – odsyłają do dialektycznego rozwoju dziejów i problemu podmiotu. Uwagi te przekonają chyba wątpiących, że poważna problematyka otrzymała tu jak najbardziej poważną formę, nawet jeżeli składa się na nią schemat komediowy i rys ironii.

Szczególnie intrygująca jest teza o śmierci ludu. A. Ochocki sformułował to następująco: „Śmierć ludu, o której mowa, jest jak najbardziej rzeczywista, a jej konsekwencje trudne są do przewidzenia, ponieważ nigdy jeszcze w dziejach nic takiego się nie wydarzyło” (s. 7). Uprzedzając krytykę stwierdził zaś: „Bo też śmierć historyczna nie ma wyraźnych granic, zawsze można odnaleźć jakiegos

¹ Książka i Wiedza, Warszawa 1979.

² Warszawa 2001; jest to drugie, zmienione i znacznie rozszerzone wydanie *Kryzysu i filozofii*.

³ G.W.F. Hegel, *Wykłady o estetyce*, przeł. J. Grabowski, A. Landman, t. 1, Warszawa 1964, s. 95, 171–172.

⁴ A. Ochocki, *Filozofia i burze dziejowe*, Warszawa 2001, s. 55–56.

Mohikanina, który, podobnie jak kombatanca, nie będzie całkiem ostatni” (s. 97). Proces śmierci ludu autor rozumie w duchu Marksa: jest ona skutkiem kapitalistycznej modernizacji, która wyrwała ludzi z tradycyjnych wspólnot i stworzyła z nich „samotny tłum”, podatny na różne zawirowania, tworzące z niego nieraz krwiożerczy motłoch. „Faszyzm i stalinizm są najbardziej znanymi przejawami tak pojętej śmierci ludu, przybierającej postać długotrwałych i straszliwych paroksyzmów, a ich podłożem jest nagromadzenie się przemian związanych z procesami wykorzeniania ludu w trakcie modernizacji społeczeństwa i gospodarki na wielką skalę lub w związku z wielkimi kryzysami dziejowymi w rodzaju wojny światowej” (s. 102). Dzieje nowożytnego świata – a więc zwłaszcza bezprecedensowego postępu – łączą się wedle autora nie tyle z ludem, ile raczej z „ludźmi gościńca” i „bohaterami drogi”, którzy mieli odwagę przepłynąć ocean i stworzyć społeczeństwa Nowego Świata; dlatego lud „nowych światów” to już właściwie nie lud, „lecz zbiorowisko jednostek skłonnych do podjęcia rywalizacji” (s. 102).

Nazwanie schyłku ludu jako pewnego dziejowego podmiotu „śmiercią” może prowokować oskarżenia o grzebanie chłopstwa (zwykle utożsamianego z ludem) przed czasem, ale podobną diagnozę można odnaleźć w pracach etnologów i antropologów kultury, których trudno osądzić o np. niechęć do warstw ludowych. Znany antropolog kultury Roch Sulima zauważył np.: „Pojawienie się i aktywność inteligencji o ludowym rodowodzie potwierdza, jak się wydaje, pewną historyczną prawidłowość. Bywa,

że kiedy jakiś stan czy warstwa historyczna schodzi ze sceny dziejowej, kiedy traci swą historyczną wyrazistość i socjologiczny kontur, zaczyna ona swój burzliwy żywot w literackich fikcjach i społecznych mitach. [...] Nie można pielęgnować złudzeń w myśleniu o kulturze ludowej, skoro był do pomysłenia *Kamień na kamieniu* Wiesława Myśliwskiego”⁵. Dlatego rozważania A. Ochockiego, które są przecież prowadzone na wysokim pięttrze filozoficznej abstrakcji, zyskują nowe znaczenia po ich odczytaniu przez pryzmat poszczególnych dyscyplin akademickich. Świadczy to niewątpliwie o aktualności i trafności tezy o „śmierci ludu” – przynajmniej w sensie zmierzchu pewnej formacji społeczno-kulturowej kojarzonej powszechnie z chłopstwem. Ale takie odczytanie tezy o śmierci ludu byłoby nadmiernym jej spłyceciem.

Powstaje bowiem pytanie, czy umarł także lud jako podmiot historiozoficzny, jako warstwa rewolucyjna, mająca urzeczywistnić nowe, sprawiedliwe stosunki społeczne? Z tym wiąże się ściśle problem aktualności lewicy. Przede wszystkim trzeba zauważyć, że ogniska „rewolucyjnego wrzenia” nie wygasają, a towarzyszy im żywa myśl współczesnych rewolucjonistów. Gdyby nanieść te „czerwone punkty” na mapę, to okaże się jednak, że widmo komunizmu nie krąży już po Europie, a dawno wyemigrowało i naturalizowało się na innych kontynentach, w odmiennych warunkach kulturowych. Używając niemodnego w Europie słownika, zawierającego takie słowa, jak „wyzysk”, „rewolucja”, „nacjonalizacja majątku” jest standardem w Ameryce Południowej – i nie tylko tam. Oczywiście,

⁵ R. Sulima, *Głosy tradycji*, Warszawa 2001, s. 101–102.

wspólny interes łączy grupy, które często w wymiarze ideologicznym wydają się różnić. Ale, jak zauważył meksykański „rewolucyjny marksista” Adolfo Gilly: „Te wspólne dla polityki mas ludowych cechy odnajdujemy w najrozmaitszych i czasami pozornie przeciwstawnych ruchach oporu środowisk podwładnych wobec nowej nowoczesności kapitału zwanej globalizacją. Możliwe, że to w nich, a nie w samym ruchu globalizującego się kapitału, tkwią podobieństwa, które sprawia, że mimo swoich wyraźnie odmiennych cech zewnętrznych mogą się one wzajemnie rozpoznać”⁶. Głos ten nie jest wyjątkiem.

Wynika z tego, jak się zdaje, nierównomierność rozwoju świata. „Trzeci świat” nie przeskoczył nagle epok, które przeszła Europa, a które zadecydowały o śmierci ludu na starym kontynencie. Co znamienne, ruchy rewolucyjne w Ameryce Łacińskiej z lubością przybierają romantyczne pozy, a jej liderom daleko do ironicznego grymasu. Także antropologowie i badacze kultur tradycyjnych z nostalgia spoglądają na ten kontynent jako „raj utracony etnografii”. Zdaje sobie z tego sprawę A. Ochocki, który niejednokrotnie podkreślał, że mimo nowych warunków, kraje stojące na niskim poziomie rozwoju nie ominą z nagłą wyzwania nowoczesności. Jest to teza konsekwentnego marksizmu. Zresztą, problem ten odsyła do europejskiej przeszłości, a mianowicie do problemu implementacji marksizmu w kraju przedindustrialnym, jakim była Rosja, a później wyzwania „bu-

dowy socjalizmu w jednym kraju”. Były to przecież główne powody paroksyzmów, o których traktuje A. Ochocki. Warto w tym miejscu odesłać Czytelników do jego pracy *Lenin – filozofia wojny domowej*. Dla ścisłości trzeba dodać, że „problem rosyjski” nurtował także „starego Marksa”⁸.

Proletariat, według A. Ochockiego, utracił „rewolucyjne dyspozycje” na dwa sposoby. W rozwiniętych krajach kapitalistycznych klasa robotnicza została „spacyfikowana i wchłonięta”; a zresztą „samorzutnie podążyła drogą angielską, czyli ewolucyjną, związaną z osiąganiem kolejnych cząstkowych sukcesów w walce o wysokość płac i poziom życia” (s. 105). Z kolei sukces rewolucja proletariacka odniosła tylko w krajach nierozwiniętych gospodarczo, co sprawiło, że „padła ofiarą politycznego Tartuffe’a przedzierzgniętego rychło w króla Ubu” (s. 105). Tym samym, zwyciężył „socjalizm praw człowieka”, realizowany m.in. przez ruch związkowy. „Jak się zdaje, tradycje tak rozumianej lewicy są znacznie starsze i trwalsze niż nurtu rewolucyjnego, a przy tym jest ona wolna od inteligenckich hysterii i całkiem dobrze obywa się bez «zбоченców»” – „zбоченców” w rozumieniu Floriana Znanieckiego, dodajmy (s. 106).

Niewątpliwie w tej diagnozie pobrzmiewa nuta konserwatyzmu w duchu Alexisa de Tocqueville’a. Można zadać pytanie, czy lud krajów rozwiniętych, który wybił się na pewien poziom emancypacji, nie

⁶ A. Gilly, *Globalizacja, przemoc, rewolucje. Dziewięć tez*, „Rewolucja” 2003, nr 3, s. 418–419.

⁷ A. Ochocki, *Lenin – filozofia wojny domowej*, Szczecin 1991.

⁸ Por. na ten temat interesującą książkę Ewy Borowskiej, *Indie, Chiny, Rosja w badaniach Marksa. Przyczynek do ontologii wspólnoty*, Warszawa 1996.

został w tym marszu umiejętnie zatrzymany, wchłonięty bardziej przez system mikrowładz i przemysłu kulturalnego, niż wspólnotę konsumpcji i dobrobytu. A. Ochocki nie twierdzi, że tak nie jest. Ukazuje sukces „powszechnodziejowej podmiotowości komicznej” i tym samym ukonstytuowanie się nierewolucyjnej postaci Trzeciego Stanu. Dlatego tradycyjna droga lewicy rewolucyjnej wieść może jedynie na manowce. Dalsze emancypacja, zdaje się mówić, może przebiegać w ramach dominującej formy uspołecznienia, poprzez poszerzanie obszarów wolności i równości.

Niewątpliwie, książka ta przynosi błyskotliwą analizę „masy” i „tłumu” jako kategorii społecznych i historiozoficznych. A. Ochocki, wykorzystując m.in. rozważania Gustawa Le Bona, ukazuje znaczenie emocji dla zachowania tłumu i dla wydarzeń dziejowych. „Wielka moc halucynogenna właściwa tłumowi pozwala stworzyć rzeczywistość wirtualną w sensie dziś najpowszechniejszym, a mianowicie obrazy urojone, które działają jak najprawdziwsza rzeczywistość” (s. 125). Takie podejście pozwala na wykroczenie poza wyjaśnienie przyczynowe w kategoriach interesu. Ukazują tę „magię” i „zaraźliwość” zbiorowego działania, której nie doceniało wielu marksistów. Krwawy kres *belle époque* pokazał np., że masa „nie jest w stanie zbyt długo znosić nudnej reprodukcji swego stanu i w pewnym momencie zaczyna rwać się do masowych «gestów», które traktuje nie tylko jako radykalną odmianę losu, ale wręcz jako igrzyska” (s. 156–157). W świetle tego nieprzypadkowo śmierć ludu związana jest z globalną mediatyzacją, hipertrofią

konsumpcji i „*titetainment*”. Problem „biedy duchowej” pojawia się u A. Ochockiego w analizie postaci Woyzecka. Sprawiedliwszy podział bogactwa osłabił „presję potrzeb”, a codzienne igrzyska zlikwidowały nudę. Ssący tanią, banalną rozrywkę, niczym niemowlak, proletariat nie jest zainteresowany zrewolucjonizowaniem formy życia społecznego. Tę sytuację wytłumaczyć można także sięgając do analizowanego przez A. Ochockiego „mitu Don Juana”. W społeczeństwie mieszczańskim w jego postaci masowej „zawartość tego mitu rozleje się po różnych warstwach i zakamarkach struktury społecznej i życia politycznego. Postępująca męskulinizacja kobiet i feminizacja mężczyzn jest tylko jedną z pochodnych tego złożonego procesu” (s. 266–267).

Książki tej na pewno nie można traktować jako wyniku „rozczarowania” czy „dezercji” marksisty. Te kawiarniane kategoryzacje po prostu nie odpowiadają prawdzie. Zestawiając książkę A. Ochockiego np. z pracą znanych i uznanych neomarksistów: Ernesto Laclau i Chantal Mouffe *Hegemony and Socialist Strategy*⁹, dostrzegamy, że autor *Filozofii i burz dziejowych* postrzega procesy globalizacji i międzynarodowej polityki jako przejawy głębszych procesów, określających przemiany podmiotu – jego aspiracji, wiedzy, oczekiwań – oraz dynamiki nowożytnych wspólnot. Tym samym z większą wyrazistością dostrzega ograniczenia tradycyjnego projektu lewicowego. Nie oznacza to jednak, że go odrzuca. Choć autor nie wskazuje na aktualny program emancypacyjny, to jednak *implicite* – kreśląc ramy jego niemożliwości – ukazuje warunki jego możliwości. Nawet je-

zeli ironiczny dystans autora może prowokować niektórych do oskarżeń o cynizm.

Wiele wskazuje na to, że europejski lud umarł, zastąpiony przez tabuny Don Juanów. Ale po śmierci paznokcie rosna długo, a u nagle pogrzebanych, potępionych dusz mogą się zamienić w boleśnie raniące pazury. Widmo komunizmu wyemigrowało do eksploatowanych przez lata jawnych i ukrytych kolonii, gdzie lud

ma się znacznie lepiej. Kto wie, czy nie postanowi powrócić, aby ponownie straszyc na macierzystym kontynencie. Jak nas uczy A. Ochocki, jeżeli będzie to powrót z intencją odtworzenia starych deklacji, będziemy świadkami farsy. Dlatego projekt emancypacji musi doczekać się zupełnie nowego kształtu, odpowiedniego dla stadium dziejowego dramatu, czy też raczej komedii.

⁹ Pierwsze wydanie: Verso, London, New York 1985.